

# Mój wirtualny cyberfelieton

Piotr Dębek

Użytkownicy komputerów, choć nie zdają sobie z tego sprawy, są obiektem zazdrości laików. Emocje te nie dotyczą, jak mogłoby się wydawać, ułatwień, jakimi są procesory tekstu, organizery, e-mail. Nie chodzi też o przewagę „Dooma” nad „Dynastią”. Dobrodziejstwo, jakim są owe programy, jest często nieznane ludziom, którzy całe życie pisali waląc z rozmachem w mechaniczną maszynę, a do prowadzenia księgowości wystarczył im kalkulator, ołówek i zeszyt w kratkę. Choć przerażeniem napawa ich pełen przycisków pasek narzędziowy Worda, to i oni żywią przekonanie, że drzwi do dwudziestego pierwszego wieku opatrzone są tabliczką „Designed for MS Windows”. Cokolwiek by to znaczyło.

Skutkiem tej zazdrości jest moda na takie słowa jak: multimedialny, wirtualny, cybernetyczny, to ostatnie zwłaszcza w formie przedrostka cyber-. Nonsensowny tytuł niniejszego tekstu jest próbą załapania się niżej podpisanego na ową modę i zwiększenia swojej poczytności tym nieczystym sposobem. Wiadomo od dawna, że świetnie sprzedaje się wszystko, co związane z seksem. Teraz zaś dodać do tego można jeszcze kilka terminów informatycznych i takie połączenie powinno zapewnić olbrzymi sukces rynkowy nawet rowerom „Ukraina”. Oczywiście że oferowanie multimedialnych podpasek i cyberproszków do prania z systemami TTX to bełkot, ale bełkot modny i, jak się wydaje, skuteczny. Kto wie, czy i u nas, śladem Mongolii, nie dałoby się ekshumować trambanta, sprzedając go jako „wirtualny samochód”. To ostatnie sformułowanie byłoby zresztą nie tyle reklamą, co uczciwym ostrzeżeniem – niby samochód, ale tylko wirtualny. Wirtualny znaczy wszak tyle co możliwy, choć nie istniejący. Choć wymyślone przeze mnie przykłady są prowokacyjnie

absurdalne, to zostały zainspirowane przez rzeczywiste reklamy wirtualnych jeansów, multimedialnych słuchawek i telewizorów oraz rozważania nad mocą obliczeniową ludzkiego mózgu.

Powodzenie terminologii informatycznej nie wynika z powszechności wiedzy o komputerach, lecz przeciwnie – z lęku przed nimi i niezrozumienia zasady ich działania. Poza branżą komputerową nazewnictwo informatyczne stosowane jest bez ładu i składu. Przymiotnik „wirtualny” świetnie sprawdza się w nazwie virtual reality. Już jednak spodnie lansowane jako virtual jeans kojarzą mi się wyłącznie z baśnią Andersena „Nowe szaty cesarza”. (Całkowicie zadoomanym przypominam, że jest to historyjka o człowieku, który chodził goły, bo wmówiono mu, że ma na sobie piękne ubranie, lecz go nie dostrzega.) Podobnie niedorzeczne są rozważania nad multimedialnością telewizora, który niemal od momentu swoich narodzin dysponuje niezłym dźwiękiem, kolorowym obrazem i nie ma problemu z płynnym odtwarzaniem filmów. Refleksje nad ilością danych, które trzeba przetworzyć identyfikując twarz mijanej na ulicy osoby i mocą obliczeniową potrzebną do rozpoznania w niej własnej żony, to z kolei przejaw mody na tworzenie informatycznych teorii wszystkich w naukach społecznych.

Drogą do XXI wieku jest krzemowa inforstrada. Co jednak z tymi, którzy chcieliby dołączyć do elity przyszłości, ale boją się gigabajtów i megaherców? Wystarczy, że kupią wirtualne jeansy, multimedialny telewizor i będą kochać tamakurczaka. Posiadanie komputera może być źródłem stresu, ale demonstrowanie swojej afirmacji dla techniki informatycznej nobilituje. Dzisiaj nawet czasopisma dla gospodyń domowych obok przepisów kucharskich i porad dotyczących wychowania dzieci



Piotr Dębek jest doktorantem w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego i przygotowuje pracę na temat gier komputerowych

poświęcają stronę lub dwie na wyjaśnianie, co to takiego CD-ROM i Windows. Nie należy z tego wyciągać wniosków jakoby komputery, po zdobyciu pokoi dziecięcych, wkraczały teraz triumfalnie do kuchni. Dzisiaj po prostu wypada popisać się przed sąsiadką kilkoma zasłyszonymi banalami o hackerach, wirusach i pożytkach z Internetu.

Moda na terminologię komputerową to także przejaw myślenia magicznego. Ta cyfrowa przyszłość komputerów, Internetu i gier elektronicznych, choć fascynująca i kusząca, jest jednocześnie trudna do zrozumienia i trochę przerażająca. Choć w Polsce komputery osobiste znajdują się już w co dziesiątym gospodarstwie domowym, to nie straciły nic ze swej tajemniczości. Stanowią one nadal przedmiot pożądania i zachwytu pomieszanego z lękiem. Używanie słów pochodzących ze świata bitów to próba oswojenia potężnego demona. Terminy informatyczne to tylko zaklęcia, których nie trzeba rozumieć, ale wystarczy je powtarzać, by zapewniły panowanie nad tajemniczą skrzynką opatrzoną magiczną pieczęcią „Intel Inside”. Multimedialne telewizory i cyberseks to też skutek wiary w działanie magii – jeśli w komputerach drzemie tak potężna moc, jej cząstka zawarta jest we wszystkim, co z nimi związane. Wirtualne jeansy są lepsze od zwykłych, a proszek, którego działanie prezentuje komputerowa animacja, jest skuteczniejszy od każdego innego – czyż to nie oczywiste?

Wszystkim Czytelnikom CHIP-a życząc zdrowych, radosnych i całkowicie analogowych Świąt Bożych Narodzenia, żywej i świecącej lampkami, a nie wirtualnej choinki oraz zachowania zdrowego rozsądku w nadchodzącym 1998 roku.

# Na łańcuchu

Jerzy Jacek Pilchowski

Otrzymałem niedawno od przypadkowo poznanego programisty wizytówkę. Obok normalnych informacji są na niej wydrukowane trzy numery telefoniczne, trzy adresy poczty elektronicznej, dwa fakсы oraz numer pagera. Wygląda to niezbyt poważnie, zapewne wbrew intencji właściciela. No cóż, jakie czasy, takie wizytówki. „Zadrutowani” jesteśmy bowiem bardzo skutecznie i czas już chyba najwyższy, abyśmy zaczęli się bronić. Najlepiej zacząć od nazywania rzeczy po imieniu, czyli przed numerem „komórki” lub pagera drukować na wizytówkach „numer łańcucha”, którym jest się przykrytym do swojej firmy. Może rozbawię kogoś, ale mnie wcale nie jest do śmiechu. Zbyt często zasypiam bowiem ze złudną nadzieją, że pośpię spokojnie do rana. Niestety, nie wiem, w jaki sposób sytuację tę zmienić. „Łańcuch” jest już praktycznie nieodłącznym atrybutem zawodu informatyka. Czasami nawet i tego mało. W firmie, w której pracuję, wymyślono niedawno, że jak dostaniemy komputery przenośne, to wymagany czas reakcji na „zabipanie” można będzie zmniejszyć z dwóch godzin do trzydziestu minut. Może to nawet niezły pomysł, bo teraz – w trakcie wizyty u znajomych – zamiast biec do domu, wystarczy, że wyjdę do sąsiedniego pokoju. Ale tak czy inaczej, sam fakt, że jest się cały czas „na służbie”, denerwuje mnie niezmiernie. I nie jestem w tym wcale osamotniony. Bunt narasta. Dowodem na to są powtarzane coraz częściej legendy. Opowiadano mi na przykład o facecie, który jechał 130 km na godzinę, a złapany tłumaczył się policjantowi, że administruje UNIX-a. „Popilotuję cię”, odpowiedział policjant. A widząc zdziwienie, wyjaśnił, że jego żona jest również programistką

i także bywa w sytuacji permanentnego pośpiechu. Coraz częściej powtarzają się też historie o ludziach, którzy wchodzą do gabinetu szefa i kładąc mu na biurku pagera oddają się „do dyspozycji”, nie widząc szans na dalszą pracę na takich zasadach. Słyszałem też opowieść o człowieku, który w podaniu o pracę napisał. „Każde obudzenie w nocy spowoduje, że nie przychodzę następnego dnia do pracy.”. Rodzi się też informatyczne poczucie humoru. Właśnie niedawno odszedł z pracy kierownik działu, w którym pracuję. W pożegnalnym liście napisał: „Nic nie piłem, oddałem pagera i zataczam się, gdyż mam kłopoty z utrzymaniem równowagi”. Czas poszukać winnych. Osobiście w pierwszej kolejności wymienić należy sporą grupę paranoików, którzy dumni są z tego, że pracują na okrągło, a służbowy pager traktują jak Krzyż Walecznych. Ale winny jest również nasz ukochany Internet. Systemy bardzo się bowiem teraz skomplikowały. Najbardziej oczywistym problemem jest fakt utraty kontroli nad zrozumiałością przesyłanych danych. Budzi się nas w nocy najczęściej nie dlatego, że sami coś poknociłiśmy, tylko dlatego, że przysłany nam z drugiego końca świata plik wyglądał wręcz absurdalnie. Internet zmienia bowiem również sposób, w jaki myślą osoby kierujące przedsiębiorstwami: „Integracja danych z systemem nie powinna zająć więcej czasu, niż ich przekazanie”. Pozornie jest w tym żelazna logika technologicznego postępu. Praktycznie jednak jest tu załączek sytuacji, w której programista i administrator mają coraz mniej czasu na to, aby się spokojnie zastanowić nad tym, co robią. Bo fundamentalna prawda na dzisiaj brzmi: jeśli w pracy nie będziesz mógł trzy – lub



Jerzy Jacek Pilchowski zajmuje się administrowaniem systemami unixowymi w USA. Współpracuje z prasą komputerową w kraju i za granicą.

co najmniej dwie – godziny dziennie poświęcić na naukę, to szukaj nowej pracy. Jestem przekonany, że to mądra rada i każdy kto chce się rozwijać, awansować, powinien się konsekwentnie do niej stosować. Perspektywicznie patrząc, jest ona korzystna nie tylko dla pracownika, ale również dla pracodawcy. Działając bowiem w nadmiernym pośpiechu, narażamy firmę na poważne straty. Ja zawsze tak właśnie robiłem, ale choć znalezienie nowej pracy jest coraz łatwiejsze, to jednak coraz trudniej jest znaleźć pracę, w której radę tę można praktycznie zastosować. Można znaleźć w Internecie opowieść o zawodowych przygodach informatyka: „Pierwszy dzień w nowej pracy. Wygląda na to, że nie jest źle – mam tylko trzy lub cztery miesiące zaległości”. I tutaj dochodzę do sprawy, która boli najbardziej. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz przeczytałem normalną książkę. Intensywność uprawiania zawodu informatyka jest bowiem teraz tak duża, że zaczynają oni być coraz częściej informatykami – i niczym więcej. A niby czym więcej ma być informatyk? – zapyta ktoś. Oczywiście, jak ktoś nie chce uprawiać tego zawodu, to nie musi. Łatwo jednak zauważyć, że ludzie, którzy widzą nie tylko system, ale całe przedsiębiorstwo, oraz potrafią rozmawiać z dyrektorem bez wpadania w komputerowy żargon, awansują dużo szybciej... I tę „złotą myśl” dedykuję wszystkim polskim administratorom sieci w Nowym Roku.

Wprost od importera i dystrybutora, **PODZESPOŁY I KOMPUTERY** Dobre ceny, pełna gwarancja, każde ilości



Monitory, Obudowy, Płyty główne, Karty Graficzne, dźwiękowe i sieciowe, Pamięci, Procesory, Dyski, Faksmodemy, Klawiatury i inne podzespoły komputerowe oraz akcesoria.

**MONO**, ul. Kalinowa 5, 61-436 Poznań  
tel. (061) 8350307, 8350409  
fax (061) 8320702  
e-mail jw1@poczta.com  
<http://www.poczta.com/~jw1/>